Nr. 114 We Lwowie Poniedziałek dnia 25. Kwietnia 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Od Administracji.

Na mocy umowy z wydawcą sprzedaje Administracja „Dziennika Polskiego“ kompletne wydanie dzieł J. I. Kraszewskiego, **80 tomow za 25 zł.,** a pojedyncze powieści w cenie po 40 ct. za tom.

Jestto to samo wydanie, które rozpoczęte przez firmę „Gubrynowicz i Schmidt“, skończone zostały przez M. Glücksberga w Warszawie i obejmuje wszystkie powieści Kraszewskiego od najpierwszych prac pisarza do najnowszych.

Za opakowanie nic się nie liczy. koszta zaś przesyłki ponosi odbiorca.

Niewesołe stosunki.

Lwów 24. kwietnia.

Koniecznym warunkiem rozwoju każdej gałęzi handlu i przemysłu, oczywiście jeśli ma być racjonalnym i przynieść korzyść społeczeństwu, powinno być jednakie pojęcie obowiązków tak pracodawców jak i pracowników. a więc dwu czynników, które się na całość składają. Warunek ten jest nieodzownym, ale aby tak było, muszą oba czynniki mieć ważną rzecz na oku. a tą jest obowiązek obywatelski, dla którego trzeba nieraz czynić ofiarę z własnych egoistycznych celów na rzecz społeczeństwa.

Przyznać należy, że przemysł drobny, rękodzielniczy, pozostający wyłącznie prawie w rękach krajowców i do tego chrześcjan, postępuje w myśl tego obowiązku; z drugiej jednak strony inaczej rzecz się ma z przemysłem fabrycznym, który w przeważnej części dzierżą izraelici i obcokrajowcy. Tutaj nie szukać już tego poczucia obowiązku; tu zdrowie pracowników i interes kraju idą przeważnie na ołtarz złotego cielca, a głównym celem fabrykanta jest tu jak największe wyzyskanie majątku krajowego i o ile się da mieszkańców. Szkoda ztąd dla kraju wielka, ale prócz materjalnej, powstaje dzięki tak prowadzonemu wielkiemu przemysłowi choroba społeczna, która z powodu tej nieracjonalnej gospodarki przemysłowej już cały Zachód nurtuje.

Instytucja inspektorów przemysłowych, istniejąca u nas zaledwie od lat kilku, wydała już jeżeli nie dodatnie i namacalne rezultaty, to przynajmniej te, że za pomocą wydawanych sprawozdań otworzyła Rządowi oczy, po jakiej to drodze kroczy u nas przemysł, który przysparza majątku jednostkom, a klasę robotniczą i rękodzieła prowadzi do upadku. Pomijamy analogiczne stosunki między pracodawcami a pracownikami, panujące w innych prowincjach monarchji, a rozpatrzymy, jak się ta sprawa u nas przedstawia.

Niedawno wyszłe sprawozdanie inspektora, traktuje pobieżnie rękodzieła i przemysł drobny, bo każdy, kto zna stosunki nasze, sam pojmie, że nielepszy u nas los wielu majstrów od ich czeladzi rzemieślniczej, którzy muszą o byt codzienny zaciętą staczać walkę. Na smutnych kartach sprawozdania inspektora spotykamy się z takiemi tylko przedsiębiorstwami jak: tartaki, garbarnie, kopalnie i destylacje nafty, fabryki spodjum i mączki kościanej, zapałek, młyny parowe, gorzelnie itp.

Statystyczne daty przemysłowe pouczą nas najdobitniej, w czyich to rękach znajdują się tego rodzaju fabryki i przedsiębiorstwa i bezwątpienia wykażą nam bardzo mały procent krajowców. Wyrazy te statystyczne pouczą nas także, o ile takie przedsiębiorstwa co do dochodów przewyższają inne gałęzie przemysłu krajowego i czy na nich zyskuje kraj co więcej prócz nadmiernego wyczerpania sił i zdrowia pracowników...

Całe podgórze Beskidu pokryte jest tartakami, eksploatującemi ogromne lasy rządowe i prywatne, a prawie wszystkie są w posiadaniu Niemców obcokrajówców lub izraelitów, tak dalece, że państwowa Dyrekcja dóbr posiada osobne biuro dla jednego z tych miljonerów. Sprawozdanie inspektora przemysłowego smutnie zaznacza działalność tych przedsiębiorców w stosunku do robotników. Ci, którzy wypełniają kieszenie kulturtragerów, wyzyskiwani są okropnie przez różnych funkcjonarjuszów tych zakładów i często idą w świat kalekami o żebranym chlebie, gdy skutkiem gorączkowej roboty, a przy braku wszelkiej ostrożności, staną się po pracy niezdolnymi. Tak samo w garbarniach, fabrykach spodjum, zapałek i w gorzelniach, zdrowie i życie robotnika nie wchodzi przeważnie wcale w rachubę.

Gdybyż jeszcze taki obcy nam przedsiębiorca ograniczał się na własnej osobie. Ale tak nie jest, dyrektorem jego fabryki jest zwykle Niemiec, zarząd niemiecki, a nadstawnikiem robotnika Niemiec, Włoch lub żyd. Robotnik zdany jest na łaskę lub niełaskę tych wyzyskiwaczy licznych, którzy widząc, iż od ich orzeczenia nie ma odwołania, ssą ich bezmiernie.

Gospodarka w kopalniach i rafinerjach nafty, w tem największem — jak się wyraża sprawozdanie — źródle majątku krajowego, przechodzi wszelkie granice. Opisać to po nad siły — trzeba patrzeć na to własnemi oczyma, aby wyrobić sobie należyte pojęcie.

Na całej drodze z Drohobycza do Borysławia, tej Pensylwanji galicyjskiej, wznoszą się zawalone do połowy szatra, częścią z cegieł, częścią z desek postawione, z dziś na jutro, jakby je każdej chwili opuścić miano. To są destylarnie nafty i wosku ziemnego, gdzie eksplodujący płyn ogniem bywa oczyszczany i gdzie robotnik każdej minuty narażony jest na utratę życia. Nikt tam nie czuwa nad jego bezpieczeństwem, a pejsaty żydek zrobiwszy sobie na wolnem a bezpiecznem miejscu biurko z beczki, oblicza skwapliwie, ile mu każda godzina zysku przyniesi. To wielki przemysłowiec!

Zobaczmyż Borysław. Oto na ogromnej przestrzeni, wyglądającej jak jedno kretowisko, znajdujemy jedną, jedyną uliczkę, po której obu stronach stoją domy właścicieli kopalń borysławskich, samych żydów, lub nadstawników, czyli „kasjerów“ kopalnianych. Robotnicy zaś pracują w głębi szachtów, a raczej studzien, urządzonych przeciw wszelkim wymogom bezpieczeństwa i hygjeny. Ileż tam ofiar uduszonych gazem, lub zasypanych oberwaną, na pół zgniłą cembryną, ginie każdego tygodnia, któż to może wiedzieć?

Nierzadko kopalnie borysławskie zatrudniają zbiegów wojskowych, lub ściganych listem gończym zbrodniarzy, bo tam się nikt o pochodzenie nie pyta, byle robił jak najtaniej, a jak najwięcej. Są to istoty nędzą do tego stopnia rozzwierzęcone, że serce się ściska na myśl, iż w społeczeństwie tacy ludzie żyć mogą!

Skończyła się praca tygodniowa — następuje wypłata zarobku, który dla „sztygara“ wynosi do 80 cnt. dziennie. Robotnikowi nie wolno kupować od kogo innego, tylko od wiernika żydowskiego, pełniącego funkcje „kasjera“. Taki „kasjer“ jest właścicielem kramu, w którym sprzedaje chleb czarny, kiełbasę i kiszone ogórki. Nic tu zresztą więcej nie dostanie.

Liczy on robotnikom ile sam chce, to też nic dziwnego, że po tygodniowem obliczeniu nie pozostaje mu nic, albo nadwyżka jeszcze do zapłacenia kasjerowi. Robotnikowi nie wolno jest odmówić dalszej roboty, gdyż nie dostałby jej gdzieindziej, solidarność bowiem żydowska jest pod tym względem zadziwiająca, a w końcu cóż robotnikowi przyjdzie z tego, skoro u innego przedsiębiorcy spotka się z tem samem postępowaniem?

Robotnik, jeżeli ma czem nocleg opłacić, zostaje w izbie szynkowej: jeśli nie, kładzie się na gołej ziemi na pierwszym lepszym nasypie, lub gdy mróz ściska i śnieg pada, w budzie, pod którą się szacht znajduje. Izby te szynkowe, czyli gospody robotnicze, są to istne gniazda wszelkiego rodzaju chorób.

W izbie, mierzącej najwyżej 3 sążnie kwadratowe, bez podłogi i ław, leży na gołej ziemi obok siebie owiniętych w łachmany 20 do 30 osób różnego wieku i płci, a wszystko zidjociałe od gazu naftowego i cuchnące wódką.

I to wszystko jest wynikiem gorączkowej gospodarki, która w upodleniu ostatniem robotnika chrześcjańskiego widzi źródło bogactw dla siebie. Rzecz tę w tak dosadny sposób charakteryzuje sprawozdanie rządowego inspektora.

Dobrze że Rząd usiłuje zwrócić przemysł i handel na tory racjonalne i uczciwe i wziąć robotnika pod ścisłą opiekę państwa, a spółkom przemysłowym dopomagać do jak największego rozwoju. Tym sposobem położy się tamę zgubnemu wyzyskiwaniu, a robotnik, czując nad sobą rzeczywistą i skuteczną opiekę społeczeństwa, nie da posłuchu radom fałszywych apostołów i nie pomyśli o przeróżnych teorjach i utopjach społecznych.

Kłopoty angielskie.

Angielska Izba niższa przyjęła jednogłośnie na środowem posiedzeniu w drugiem czytaniu projekt do ustawy, przyznającej policjantom prawo głosowania podczas wyborów. Parneliści głosowali także za bilem, pod warunkiem, że nie będzie on zastosowany w Irlandji.

Agitacja tymczasem przeciw bilowi represyjnemu wzrasta z dniem każdym tak w Anglji, jak Irlandji. Były wicekról Irlandji, Spencer, przeszedł stanowczo do obozu Gladstona, toż samo i były podsekretarz stanu, Trevelyan. Obarczają oni konserwatystów i projekt karnej ustawy przeciw Irlandji zarzutami możliwemi tylko w Anglji. Wtóruje im w dzienniku *Truth* deputowany Labouchère, który w radykalizmie prześcignął najskrajniejszych Irlandczyków.

Według doniesień z Dublinu, arcybiskup Croke z Cashel i całe duchowieństwo katolickie jego dyecezji wystósowało protest przeciw bilowi karnemu. Bil ten — mówią oni — nie jest niczem uzasadniony, przekracza cel wytknięty i zrządzi więcej złego, wywoła więcej zbrodni, niż im zapobiegnie, ponieważ roznieci namiętności ludu.

W Irlandji rozrzucono mnóstwo odezw, wzywających ludność, ażeby nie kupowała żadnych towarów angielskich, a ogłaszających zdrajcami narodu kupców, którzy towary takie sprowadzać i sprzedawać będą. Agitacja w tym kierunku szybko się w Irlandji rozwija i jest obawa, że zada handlowi i przemysłowi angielskiemu ciężki cios.

Do pism niemieckich telegrafują z Londynu: W kołach parlamentarnych przewidują rychły upadek gabinetu. Agitacja Gladstona przeciw bilowi irlandzkiemu przybiera ogromne rozmiary i porywa całą ludność. Lord Salisbury nie tai, że dla zdrowia musi się usunąć. Niepewność położenia Rządu uprawnia do wniosku, że w bliskiej przyszłości Anglja do żadnej akcji ani w Europie, ani w Azji nie przystąpi.

Przegląd handlowy.

Lwów dnia 24. kwietnia.

(O) Stan powietrza polepsza się powoli. Zimna, śniegi i wiatry mroźne poczyniły jednak w zasiewach ozimych szkody, a obawy ztąd powstałe działały na spekulację giełdową, która w ubiegłym tygodniu przedstawiała obraz więcej niż dawniej ożywiony.

Mianowicie usposobienie co do pszenicy jest na wszystkich prawie targach stałem, podaż szczupłą a ceny miały zwyżkową tendencją. Ta wychodziła z Ameryki a przeniosła się też do Europy na targi niemieckie, które chociaż obecnie przy niskim kursie rubla, zaopatrują się przeważnie na Północy, importem z Rosji i mniej mają powodu oglądać się na zapasy amerykańskie, to przecież biorą w rachubę tendencję giełd amerykańskich, ich spekulację, ceny zboża i frachtów przewozowych, już dlatego, że jako pośrednicy z portów bałtyckich zaopatrują w znacznej części Szwecję i Norwegję, a zboże gotowe i mąkę wysyłają i na targi angielskie. We Francji panuje w ogóle tendencja stała, chociaż ceny nie ukształtowały się jeszcze odpowiednio do podwyższonego cła, a kupcy hurtowni, młynarze i rolnicy orjentują się dopiero w tym okresie przejściowym. Spekulacyj na wielką skalę, obmyślanych na podstawie nagromadzonych zapasów gotowego zboża, ani w Niemczech ani w Austro-Węgrzech nie widzimy, zamiary spekulacyjne i tendencje zwyżkowe i zniżkowe walczą głównie w operacjach terminowych.

Tak na głównych targach Austro-Węgier, jak w następstwie i na naszych pszenica jest poszukiwaną, podaż jej nie wielka, popyt rządzący się ściśle potrzebami konsumcji. W Pradze zwyżka cen pszenicy dochodziła do 12 złr., — we Lwowie do 9 złr. Niezupełnie ustalone jest jeszcze usposobienie co do żyta, które jednak, tak w Niemczech, jak i na targach monarchji austro-węgierskiej jest bardziej poszukiwane, dotąd przecież z częstymi zwrotami w usposobieniu.

Popyt za jęczmieniem ogranicza się u nas na piękne gatunki do siewu: gatnnki gorzelniane mają odbyt lokalny, browarnych mało oferują, obroczne są trudne do zbytu.

Korzystniejsze mniemanie co do owsa ustaliło się tylko na targu berlińskim od 2 już tygodni i polepszyło się usposobienie co do tego produktu w Peszcie, Pradze, Wiedniu o tyle, że ceny notowane się utrzymują. U nas zaczynają kupować i płacą wyżej notowania gatunki do siewu, a gdy eksportu nie ma, gatunki inne mają odbyt w lokalnej konsumcji. Cały handel owsem jest bez większego ożywienia. Tak samo handel rzepakiem, co do którego dopiero po skonstatowaniu stanu zasiewów tendencja się odmienić może.

Koniczyna czerwona poszukiwana na sąsiednich nam targach niemieckich. Pokazuje się, że zapasy są wyprzedane, a potrzeby rolnictwa niemieckiego są jeszcze znaczne i często się odzywają. Wpływa to i na korzystniejszy obrót handlu koniczyną u nas, tem bardziej, że poszukują do siewu pięknych gatunków i nasi rolnicy. Płacono za koniczynę czerwoną piękną, bez kanianki do 45 złr.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (25.): Marka Ew. — Jarosława. Wschód słońca o godz. 4. min. 59, zachód o godz. 6. min. 56.

Fundacja stypendyjna im. cesarza Franciszka Józefa, według sprawozdania Wydziału krajowego z jej zarządu za rok administracyjny 1886, miała w tym roku w dochodach: 1) zapas początkowy 55092 złr. 1 ct. efektami; 2) odsetki od efektów 2733 złr. 5 ct. gotówką; 3) gotówkę ze spieniężonych efektów 13 złr.; 4) nadwyżkę przy konwersji 5-proc. listów galic. Tow. kredyt. ziemskiego we Lwowie 387 złr. gotówką; 5) zakupione efekta 400 złr.; 6) zasiłek z funduszu krajowego 286 złr. 90 ct. gotówką; razem dochodów 3419 złr. 95 ct. gotówką, 55492 złr. 1 ct. efektami; — w wydatkach: 1) stypendja wypłacone 2500 złr. gotówką; 2) koszta insercyjne i administracyjne 19 złr. 95 ct. gotówką; 3) gotówkę na zakupno efektów 400 złr.; 4) spieniężone efekta 13 złr.; razem wydatków 2919 złr. 95 ct. gotówką, 13 złr. efektami. Z porównania z sumą dochodów okazuje się zapas kasowy z końcem roku 1886 500 złr. gotówką, 55479 złr. 1 ct. w efek.; a z porównania zapasu początkowego z zapasem ostatecznym (po potrąceniu zaległej należytości biernej w kwocie 500 złr.) okazuje się przyrost majątku fundacji w efektach o kwotę 387 złr.

W sprawie wykształcenia nauczycieli zawodowego rysunku w rzemieślniczych szkołach przemysłowych, zamieszcza *Czasop. techniczne* w ostatnim numerze obszerny artykuł, a wykazawszy istotę złego, domaga się wprawdzie utrzymania specjalnych kursów dla ludowych nauczycieli, lecz w formie, któraby usunęła wielkie wadliwości odbywających się dotąd kursów ferjalnych. Zdaniem autora wspomnianego artykułu, należałoby przy państwowych szkołach przemysłowych utworzyć specjalne kursy rysunkowe dla nauczycieli ludowych, lecz w czasie od 1. września do końca stycznia, tj. przez miesięcy pięć, czyli całe półrocze zimowe. Na kursy te udaliby się urlopowani na ten czas nauczyciele ludowi i pobieraliby tam naukę systematycznie, a mianowicie przez dwa miesiące w rysunku linearnym, początkach geometrji wykreślnej i rysunku perspektywicznym z natury pod kierunkiem jednego, równocześnie zaś pod kierunkiem drugiego profesora w rysunku ornamentalnym, wraz z zasadami nauki o stylu. W pozostałych trzech miesiącach obznajmialiby się frekwentanci z rysunkiem zawodowym, przedewszystkiem dwóch głównych gałęzi technicznego przemysłu, tj. budowlanego, jak stolarką, murarką, kamieniarką, ciesiołką itd., następnie metalowego, jako to ślusarstwem, bronzownictwem, blacharstwem, fabrykacją machin i narzędzi itd.

Kwestja urlopu 5-ciomiesięcznego nie jest tak trudną do rozwiązania, jeśli się zważy, że szkoły rzemieślnicze bezwzględnie przecież istnieć tylko mogą w takich miejscowościach, w których się znajduje choć jedna szkoła ludowa o 4 co najmniej klasach, że zatem ewentualne zastąpienie jednego nauczyciela na czas pięciomiesięczny łatwo się da uskutecznić.

Z Towarzystwa Politechnicznego. Zgromadzenie tygodniowe odbędzie się w poniedziałek 25. b. m. o godzinie 6. wieczorem w sali fizyki szkoły wyższej realnej.

Na porządku dziennym: Wykład p. Bodaszewskiego „O niektórych doświadczeniach z dziedziny fizyki“.

Dar artysty. *Dziennik Poznański* pisze: W tych dniach nadszedł do Poznania wspaniały dar słynnego rzeźbiarza-artysty Wiktora Łodzia Brodzkiego z Rzymu, którym ziemia nasza wielkopolska wzbogaconą została. Brodzki, popierając myśl pomnika Jana Kochanowskiego, który na placu Katedralnym w Poznaniu wystawionym zostanie, wykonał odpowiednich rozmiarów w pięknym medaljonie bronzowym popiersie wieszcza z Czarnolasu, przesyłając je w darze komitetowi budowy pomnika. Z uczuciem wdzięcznej podzięki i wysokiego uznania zaznaczamy ten nowy dowód pamięci, którym wspaniałomyślny rodak-artysta sercem i duchem łączy się z nami.

Dr. J. Dunajewski i J. I. Kraszewski. *Słowo* warszawskie, z okazji śmierci Kraszewskiego, przypomina, że w r. 1864 margr. Z. Wielopolski traktował z dzisiejszym ministrem finansów przedlitawskich, dr. Dunajewskim a ówczesnym profesorem na Jagiellońskiej Wszechnicy i z śp. Kraszewskim o przyjęcie katedr profesorskich w warszawskiej Szkole głównej. Z korespondencji, która się w tej sprawie pomiędzy ówczesnym namiestnikiem Królestwa a obydwoma interesowanymi wywiązała, wypływa, że rokowania zerwano ze strony rosyjskiej z przyczyn natury politycznej. Mianowicie o dr. Dunajewskim brzmiał komunikat policji austrjackiej tak niekorzystnie, że Rząd petersburski ani mówić sobie dał więcej o pozyskaniu Dunajewskiego dla Warszawy.

Elegancki małżonek. W sferach towarzyskich Wiednia opowiadają sobie obecnie bardzo zabawną historję. Jednym z jej bohaterów — w takich bowiem razach bywa zwykle co najmniej dwóch — jest pewien zamożny i wesoły fabrykant pan S.. Przed dwoma laty poślubił młodą czarującą blondynkę. Z początku żyli nowożeńcy jak w raju — lecz tygodnie miodowe minęły rychło, a urocza Hermina zamieniła się w czcigodną, lecz i arcynudną gosposię. Przeciwnie pan mąż był zbyt jeszcze młody, przystojny i zalotny, aby zrezygnować ze sukcesów, które miewał u płci pięknej. Zaczął tedy małą Herminkę zaniedbywać sromotnie. Biedna zrazu trawiła się smutkiem utajonym, wzdychała, płakała. Lecz wszystko nadaremnie. Spróbowała obudzić zazdrość w mężu. I to nie pomogło. Wreszcie łudziła się, że mały aniołek, którego jej Bóg zeslie na pociechę, powróci wiarołomnego Karola w jej stęsknione objęcia. Lecz i ten „środek domowy“ nie pomógł na długo. Przyciskając drobniuchnego synka do piersi ojcowskiej, po raz pierwszy ślubował sobie w duchu nasz bohater, że opancerzył się bezpiecznie przeciw wszelakim pokusom birbanckiego żywota. Niestety, w kilka tygodni później wszystkie postanowienia najlepsze wzięły w łeb z kretesem... A żona... zacna Herminka nie smuciła się więcej, nie tęskniła, nie płakała — znalazła pocieszenie. Aż pewnego dnia dowiaduje się pan Karol, że żona jego zamierza wraz z kochankiem frunąć do boskiej Italji. Usłużny przyjaciel zaraportował mu nawet, o której godzinie i którym pociągiem występna ruszy w drogę z Cicibejem do krainy pomarańcz, cytryn, lazarowów i miłości... Nastąpiła wtedy scena wysoce dramatyczna. Miejsce akcji: peron dworca kolei Południowej. W oznaczonym czasie przybyła tam niewierna, usiłująca napróżno opanować wzruszenie niezmierne, zwieszona na ramieniu wielbiciela. Wtem nagle, z za filaru staje przed nią mąż. Zadrżała, lekki okrzyk trwogi i przerażenia wyrwał się z piersi kobiecej, i powlókł szkarłatem blade jej lica. Karol coś ukrywał za plecyma — niezawodnie to morderczy rewolwer sześciostrzałowy... Chciałaby uciec, lecz strach wielkooczy przykuwa ją do kamiennej posadzki — jota w jotę dzieje się to samo z wystraszonym jej Seladonem. W tem zazdrosny Otello stanął tuż przed nim, i szybkim ruchem ręki podając z poza siebie piękny bukiet, rzecze z uśmiechem i eleganckim ukłonem do wybladłej pary kochanków: „Szczęśliwej drogi życzę państwu!...“

Morderstwa. Z pow. Nowoaleksandryjskiego gub. kowieńskiej, piszą do *Wil. Wiestn.*: „Chyba nigdzie tyle i tak barbarzyńskich nie zdarzyło się morderstw, jak w naszym powiecie. Większość zbrodni jest owocem zemsty lub nienawiści. Niejakiego Rogalskiego zamordowano okrótnie: ucięto mu głowę, zdarto skórę, oberznięto nos za to, że w Sądzie zeznawał przeciwko koniokradom. Do obywatela Broniewskiego syn jego dzierżawcy strzelał wśród białego dnia we własnym gabinecie Broniewskiego, za to, że w Sądzie pokoju zapadł wyrok skazujący ojca mordercy na zapłacenie 69 rs. i opuszczenie wsi. W zaścianku Gaj zdarzyło się znów morderstwo: starowierca Sawelij Kazanow padł ugodzony kulą mordercy, który zdołał zbiedz. Było to w nocy. Kazanow już się kładł do łóżka, gdy przez podwójne szyby kula z zewnątrz wymierzona trafnie, ugodziła go śmiertelnie. Sądząc ze wszystkiego, padł on ofiarą zemsty. Musiał prawdopodobnie mieć jakąś sprawę w Sądzie lub stawał jako świadek“. Smutne historje...

Manifestacja socjalistek belgijskich. Z Brukseli donoszą do *Voss. Ztg.* pod datą 18. bm.: „Przy wspaniałej pogodzie słonecznej odbył się tu wczoraj pochód socjalistek (!) belgijskich. Przed własnym lokalem ich Stowarzyszenia ustawiły się o godz. 3 popołudniu deputacje Towarzystw „Socjalistek brukselskich“, wszystkie z czerwonemi sztandarami. Socjalistki ze stolicy kraju, z Gent i Loeven przyłączyły się do nich, kobiety niosły chorągwie czerwone, a wszyscy uczestnicy i uczestniczki czerwone przepaski i odznaki. Kapela zagrała nutę marsyljanki i pochód ruszył z miejsca. Przeszło godzinę przeciągał korowód bulwary i główne ulice miasta; śpiewano marsyljankę i pieśń „o amnestji“, aż wreszcie zdążono do „Domu ludu“. Tam zastawione były stoły honorowe dla „obywatelek“, a przewódcy socjalistów wręczyli koleżankom u wstępu wspaniałe bukiety.

W cześć poświęcenia nowego sztandaru, otworzyły się wkrótce śluzy wymowy, pełne znanych zwrotów i postulatów doktrynerskich. Oczywiście każde przemówienie nagradzano grzmotami aplauzu. Liczny ich szereg rozpoczęły dwie przyzwoicie ustrojone Brukselki, z których jedna zapewniała słuchaczy, że nic jej bardziej nie leży na sercu, jak „usunięcie nędzy i sprowadzenie dobra ogólnego“. Druga wołała: „My kobiety zniesiemy łatwiej głód, jak mężczyzn (?!). Stoimy w obec pustych szaf, pustego mieszka. Musimy tedy utworzyć grupy z obywatelek!“ Nieco inaczej zamanifestowały się socjalistki z Gent, gdzie jest gniazdo belgijskiego socjalizmu. Jakaś korpulentna i Herkulesa przypominająca dama wylazła bez żenady na stół, wołając z jego wysokości głosem stentorowym: „Pierwszy krok już uczyniony. Czerwony sztandar jest wszystkiem! Jest on symbolem prawdy (?), braterskości i praw ludu. Idźcie za przykładem moich rodaczek. Robotnicy będą umieli bronić praw kobiet z ludu — kobiety bogaczów nie wiedzą nic, co to miłość macierzyńska!“ Inna mniejsza już rozmiarami Gentjanka prawiła po niej: „Bruksela poszła za Gentem, lecz niezupełnie jeszcze. Brak tu bowiem kobiet. Spodziewałam się spotkać tu ich setiny, a widzę przeciwnie tak mało. My musimy mieć równe prawa z mężczyznami. Zjednoczone razem dokażemy więcej niżeli oni, gdyż bez kobiet są mężczyźni niczem!“ W tem *entré* krasomowczem posypały się obficie namiętne wycieczki przeciw klasom dominującym, przeciw burżoazji itp. Mężczyźni obecni nie pozostali oczywiście za płcią piękną w tyle i w najpiękniejszej harmonji zgromadzonych zakończyła się ta uroczystość poświęcenia nowego sztandaru.

Lohengrin w Paryżu. Ludwik Peyramont, redaktor pisma paryskiego *Revanche*, został przez kierownika przedstawień „Lohengrina“, p. Lamoureux, zaskarzony przed Sąd cywilny o odszkodowanie w kwocie 25.000 franków z powodu ostrych wycieczek zamieszczonych w tem piśmie a krytykujących owe przedstawienia. *Revanche* donosi ze swej strony, że policja nakazała jej usunąć w przeciągu 48 godzin wszystkie napisy redakcyjne.

Po północy. We wtorek w nocy spostrzegł oficer będący na straży w pałacu elizejskim w Paryżu, zbliżające się grono około 50 osób, a w oddali mnóstwo podążających powozów.

Czuwające oko prawa sądziło już, że skradający się ludzie należą do sprzysiężonych, którzy chcą opanować pałac elizejski i prawdopodobnie urządzić mały zamach stanu. Oficer zgromadził szybko wszystkich żołnierzy i wyruszył naprzeciw rzekomych sprzysiężonych. Energiczne jego zapytanie: „Kto idzie“ zostało widocznie przez zaatakowanych źle zrozumianem, gdyż rozpoczęto układy, a następnie całe towarzystwo „sprzysiężonych“ wybuchło takim śmiechem, że wszyscy mieszkańcy tej dzielnicy zbudzeni ze snu pospieszyli do okien. Oficer zakomenderował: „w tył zwrot“, i cała tajemnicza banda ruszyła w dalszą drogę. Powyższe nieporozumienie spowodował następujący wypadek. Około północy założył się jeden z członków klubu *Cercle de l'Opéra* markiz d'Osmond, że z zawiązanemi oczyma przejdzie z placu Concordji do willi Said, położonej na Avenue du Bois de Boulogne, i skoro zakład został przyjętym, rozpoczął zaraz swój pochód. Przeciwnicy markiza jechali za nim w powozach, zaś około markiza zgromadziło się wielu ciekawych, którzy właśnie wzbudzili w oficerze taką nieufność. Zakład, który nawiasem mówiąc został wygranym, wynosił 2000 franków.

„Król olch“, Erlkönig, poemat Goethego dostarczył tematu 25 już kompozytorom.

Hamburskie Towarzystwo muzyczne, wykonało te kompozycje i to jednego wieczora. Kompozytorami są pp. Schrötter, Grönland, Romberg Reichhardt, Tomaschek, Petschke, Reissiger, Miltiz, Pichler, Klein, Zöllner, Blum, Löwe, Schneider, Schubert, Spohr, Wayermann i Schlottman. Zwycięzcą był naturalnie Schubert.

Czy jednak po 19 odśpiewaniu Króla olch w różnych formach, nietylko „dziecko“ ale i publiczność nie była przerażoną — o tem sprawozdawca nie pisze.

Cywilizacja w Japonji. Pospiech, z jakim Japonja garnie się do cywilizacji europejskiej, musiał prędzej lub później odbić się także — na stroju — i oto nastąpiła już zmiana w ubiorze kobiet. Już w styczniu br. cesarzowa wydała dekret, tyczący się tej sprawy, bardzo ciekawy tak ze względu na historyczne szczegóły, które zawiera, jak i dla przewrotu, jakiego dokonywa. Dawnemi czasy strój kobiety japońskiej składał się tylko ze spodnicy i tuniki, jak to zaprowadził cesarz Shomu. Spodnica musiała być czerwoną, niektóre kobiety pozwalały sobie nakładać drugą spodnicę na wierzch, ale wkrótce prawo zabroniło tego nadużycia i taka moda trwała przez lat kilka. Z dekretu cesarzowej okazuje się, że kobiety przydłużyły ową tunikę jak można było najwięcej, starając się, by jedyny strój, który im pozostał, dostatecznie je okrył. Przepaska przytrzymywała tę tunikę w stanie, ale ostatniemi czasy przepaska ta była coraz wolniej wiązaną, a w ten sposób tunika zmieniła się z czasem na rodzaj szlafroka, zwanego peniuarem, który nie odpowiadał smakowi estetycznemu obecnej cesarzowej. Cesarzowa postanowiła więc, że powinna wrócić dawna moda spodnic i staników tembardziej, że jest to strój europejski. Kobietom wolno będzie sprowadzać sobie modele z Zachodu, starając się jednak o ile możności używać na suknie wyrobów krajowych w celu rozkrzewienia przemysłu i handlu w ojczyźnie. Dziennik z Yokohama, z którego te wiadomości czerpano, przytacza jeszcze ciekawe historyczne szczegóły o tunice, czyli penuarze, który w Japonji zowie się także kimono i jest w rzeczywistości nocną koszulą dam japońskich. W czasach niepokojów, jakie miały miejsce w cesarstwie japońskiem, zdarzało się nieraz, że damy dworu prosto z łóżka uciekać musiały tylko w nocnym stroju. Potrzeba nie zna prawa, a właściwie potrzeba tworzy prawo — na tej zasadzie nocny strój stał się z potrzeby dziennym i można zapewnić, że Japonki potrafiły go w zupełności wyzyskać. Umiały one nadać taką cechę elegancji swojemu kimono, że korespondenci, donoszący o tem do europejskich dzienników, nie mogą odżałować, że wprowadzone innowacje sprawią przewrót w dotychczasowym stroju kobiet japońskich, który obok wdzięku miał i tę zaletę, że był bardzo tanim i nie podlegał ewolucjom mody. Japonki mogły śmiało przechowywać latami swoje tuniki i przepaski, z tą pewnością, że ich córki i wnuczki kiedyś będą chodzić w tych szatach. Obecnie wypadnie im pozbyć się dotychczasowych strojów, a co gorsza, poddać się fantazji mody tak niestałej. Reforma, o której mowa, obowiązuje do tej pory tylko w stołecznem mieście Tokio. W roku zeszłym w lecie cesarzowa ukazała się na jednym koncercie ubrana po raz pierwszy po europejsku. Damy dworu przyjęły tę modę w parę miesięcy potem, a dziś żadna z kobiet, należących do wyższego towarzystwa w Tokio, nie ukazałaby się inaczej na owych tańczących zebraniach, które tak nagle przypadły do gustu Japończykom. W niedługim czasie prowincja pójdzie za przykładem stolicy i dziś równouprawnienie Japonki z damami europejskiemi może być uważane za fakt dokonany, bo nietylko o stroju tu mowa — Japonka wchodziła dawniej do salonu za mężem, dziś już go poprzedza, a więc i stanowisko jej inne, jak było dawniej. Kształcenie kobiet w Japonji zajmuje dzisiaj wszystkie umysły — w tym celu urządzają zgromadzenia, czynią narady, tworzą osobne kolegja.

Brutalna zemsta. Jan Łuczyn, wyrobnik dzienny, rozsierdzony na 21-letnią dziewczynę, Natalję Świńczuk, służącą, że żadną miarą nie akceptowała jego zalecanek miłosnych, zrzucił ją onegdaj ze schodów I piętra, w kamienicy pod l. 5. pl. Gołuchowskich, na dół. Ciężko pokaleczoną i potłuczoną dziewczynę odwieziono w stanie nieprzytomnym do szpitala głównego, a przeciw okrutnemu napastnikowi wdrożyła policja śledztwo.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(En) **Wieczorek muzykalny** w Kasynie, zgromadził onegdaj liczną publiczność, która niezawodnie czuła się zadowoloną, tak programem zwięzłym i przystępnym, jak też wykonaniem przewyższającem zwykłe amatorskie produkcje.

Pierwsze miejsce należy się pannie Porthównej. Śpiewała kilka pieśni bardzo odpowiadających rodzajowi jej głosu i talentu, śpiewała je z uczuciem i poprawną deklamacją, jednem słowem sprawiła bardzo miłe wrażenie.

Panny M. P. i Antonowiczówna z powodzeniem produkowały się grą fortepjanową. Panna Antonowiczówna swojem energicznem uderzeniem i zdrowem poczuciem rytmu zdaje się zapowiadać dobrą pianistkę.

Do programu wchodził jeszcze śpiew pana Czernego, w którym szczególnie na pochwałę zasługuje dykcja nader jasna i wyraźna. Dzięki tej zalecie p. Czernego, zapoznaliśmy się dokładnie z piosnką Soupégo, która co prawda nie zupełnie się kwalifikuje na estradę koncertową.

Wieczorek skończył się o godz. 9·15.

Z Izby sądowej.

Lwów 23. kwietnia.

(*Piąty dzień rozprawy.—Przesłuchanie świadków.*

O godz. 4. popołudniu nastąpiło dalsze przesłuchanie świadków.

P. Włodzimierz Chaberski, lat 51, żonaty, ojciec 3 dzieci, urzędnik Kasy zaliczkowej przy Radzie powiatowej, zaprzysiężony, zeznaje, że od lat 10 pozostawał w ścisłych stosunkach z Janiszewskim, bywał często u niego, kupował i sprzedawał mu aż do końca roku 1883 papiery wartościowe, których posiadał Jan. w nominalnej wartości około 60.000 złr. Listów Baku hipotecznego mógł mieć na 15.000, renty austrj. 40.000, listów Banku włościańskiego 6.000 i listów Tow. kredyt. ziem. 1000 złr. Janiszewski prowadził wprawdzie zapiski, ale czy są one dokładne, o tem świadek wątpi, gdyż Janiszewski nie zawsze zaraz zapisywał. Zdarzało się nawet tak, że Janiszewski w rubryce wydatków zapisał jakąś kwotę, a później pokazało się, że jej wcale nie wydał. Jeśli znowu zapomniał co zapisać, a później sobie przypomniał, to wpisywał pod tą datą, kiedy przypomniał sobie. Charakterystycznem jest także, że Jan. do książki wpisywał centy i guldeny, a tysięcy czasem nie zapisał. W drobnych wydatkach był nawet skąpy, a gdy szło o grubsze kwoty, to lubiał pokazać, że go „stać na to". Nie doradzałem Janiszewskiemu — mówi Chaberski — powierzania interesów p. Jackowskiemu, gdyż słyszałem, że jest on nie tyle do spraw cywilnych, ile raczej do procesów karnych; zresztą chciałem, aby sprawę z Hauserem załatwiono w sposób ugodowy. Obligacje przechowywał Janiszewski w biurku, nie były one jednak w porządku ułożone.

Za czasów świadka Widajewicz nie był jeszcze przez Janiszewskiego wtajemniczany w wszystkie jego sprawy.

Obrońca dr. Jekeles stawia wniosek na zawezwanie jako świadka lekarza dra Kryształowicza z Rozdoła, który był długoletnim ordynarjuszem Janiszewskiego. Świadek ma być powołany na stwierdzenie okoliczności, o ile Janiszewski w ostatnich czasach mógł należycie pojmować interesa i czy pamięć mu jeszcze dopisywała w owym czasie, gdy mówił, iż na Sarnkach ciąży 40.000 złr.

Świadek dr. Feliks Nurkowski adwokat krajowy, zaprzysiężony, opowiada szczegółowo, w jaki sposób dokonaną została sprzedaż dóbr Sarnek. Kontrakt podpisany został d. 3. maja 1884. i wtedy wypłacił świadek dr. Jackowskiemu 44.439 złr. 11 cnt. Do tej kwoty należy wliczyć zadatek 4000 złr., który otrzymał dr. Jackowski d. 19. kwietnia 1884 r. Kontrakt ten został podpisany w biurze p. namiestnika, poczem dr. Nurkowski wziął kontrakt i odpis tegoż ze sobą, celem wniesienia do Sądu prośby o zatwierdzenie. Dr. Jackowski później prosił o odpis kontraktu celem zrobienia drugiego. Czy świadek dał go dr. Jackowskiemu, nie może sobie przypomnieć, sądzi jednak, że tak. Przy układzie o sprzedaż dóbr Sarnek jako jeden z warunków położył dr. Jackowski, aby honorarjum jemu się należące (1%), zapłaciła pani Krzeczunowiczowa, gdyż jak twierdził, Janiszewski „nie chciał o honorarjum nic wiedzieć". Świadek oczywista nie zgodził się na to, a dr. Jackowski drugim razem żądał honorarjum 1000 złr., lecz i na to się nie zgodzono, a świadek przyrzekł dr. Jackowskiemu wyrobienie od Krzeczunowiczów 500 złr. ale pod pewnemi warunkami, dotyczącemi oddania Sarnek w posiadanie. Sprawa tego honorarjum przyszła znowu na porządek dzienny w r. 1885, kiedy Jackowski napisał do pełnomocnika dóbr pani Krzeczunowiczowej, upominając się o 1000 złr., które mu miał przyrzec dr. Nurkowski, na wypadek zaś odmownej odpowiedzi groził skargą. Sprawa ta dotychczas nie jest załatwioną.

Przewodniczący p. Poglies: Jakie pan miałeś zlecenie co do wysokości ceny kupna Sarnek i czy p. Jackowski mówił panu o swojem zleceniu?

Świadek: Moje zlecenie opiewało niżej kwoty 200.000 zł.. zaś co do dr. Jackowsiego tyle tylko mogę powiedzieć, że po podpisaniu kontraktu powiedział mi: „teraz panu powiem, że Sarnki mogłem sprzedać za 120.000 zł." Wyrażenie to uważałem za rodzaj przechwałki.

W końcu dodaje dr. Nurkowski, że dr. Jackowski nigdy większego aniżeli 4.000 zł. zadatku od niego nie żądał. Sprawa zahipotekowania 20.000 zł. na dobrach Sarnki odbyła się po krótkich targach. Być może mówi świadek, że żądałem zahipotekowania 40.000 a później zgodziłem się na 20.000 zł.

Dr. Jekeles wnosi zawezwanie jako świadka p. E. Berzewicze, plenipotenta dóbr Krzeczunowiczów, zaś dr. Jackowski na zawezwanie ks. Jana Szpytko. Uchwała Trybunału co do zawezwania tych świadków zapadnie później.

Świadek Michał Feiner, notarjusz, w r. 1884 dependent kancelarji notarjusza lwowskiego dr. Blumenfeda, powołany w sprawie legalizacji kontraktów sprzedaży dóbr Sarnki, nie umie dać żadnych wyjaśnień.

Na tem o godz. 7. wieczorem rozprawę przerwano. Dalszy ciąg w poniedziałek (25. bm.) o godzinie 10. rano.

Przegląd polityczny.

* Z Bukaresztu donoszą: Lord Grover, brat lorda Granvilla przybył tu z podróży po Wschodzie i był wczoraj na posłuchaniu u króla Karola. Obiega pogłoska, iż Grover przybył tutaj w misji specjalnej, i że ztąd wyjedzie za dwa dni w takiejże misji do Wiednia.

* Ajencja Hawasa donosi: Ludność sofijska została dzisiejszej nocy zbudzoną ze snu niesłychanie silną eksplozją. Miejsce wybuchu nie jest dotychczas znane. To tylko wiadomo, iż przed kilkoma dniami skradziono pewnemu przedsiębiorcy kolejowemu 350 kilo prochu, zkąd domyślają się, że złodzieje ukryli gdzieś w okolicy miasta owe zapasy, które przypadkowo eksplodowały. Żandarmerja stara się odszukać miejsce, gdzie nastąpiła katastrofa.

* Angielska Izba wyższa przyjęła irlandzką ustawę agrarną w drugiem czytaniu bez osobnego głosowania. W toku rozpraw oświadczył Salisbury, iż Rząd uważa bil agrarny i irlandzką nowelę do prawa karnego za najważniejsze przedłożenia i nieprzyjęcie tychże uważałby za wotum nieufności.

Telegramy własne „Dzien. Polskiego."

Wiedeń 23. kwietnia. W ciągu dzisiejszego posiedzenia Izby poselskiej interpelował p. Plener Rząd w sprawie znanych zajść w Sebenico. —Po odpowiedzi ministra dr. Gautscha na kilka dawniejszych interpelacyj na temat stosunków w czeskich szkołach ludowych, i po uporaniu się z szeregiem petycyj do Izby wniesionych — zamknął prezydent posiedzenie o godzinie wpół do 3. popołud., przeznaczając następne na przyszły wtorek (26. bm.)

Wiedeń 24. kwietnia. Wniosek dr. Smolki na wczorajszem posiedzeniu, aby Izba upoważniła Prezydjum do złożenia gratulacyj arcks. Albrechtowi z okazji 60-letniego jego jubileuszu wojskowego, przyjęto wśród hucznych oklasków.

Paryż 24. kwietnia. Wczorajsza Rada ministrów była nadzwyczaj ożywioną. Minister sprawiedliwości Sarrien przedłożył sprawozdanie prokuratora Sadoul z Nancy, które konstatuje, że aresztowanie Schnaebelego nastąpiło na ziemi francuskiej, z pomocą dwóch w białe bluzy przebranych mężczyzn. Akta te będą zakomunikowane niemieckiemu pełnomocnikowi w Paryżu i ambasadorowi Herbette w Berlinie, celem przedłożenia ich Rządowi niemieckiemu.

Dzienniki wyrażają się w tonie umiarkowanym. *Journ. Deb.* nazywa sposób w jaki aresztowanie nastąpiło brutalnym, inne dzienniki donoszą, że Niemcy oświadczyły swą gotowość, aby w porozumieniu z Francją na miejscu śledztwo prowadzić.

Paryż 23. kwietnia. Minister spraw zagranicznych Flourens otrzymał z ust Rederna pełnomocnika niemieckiego to solenne zapewnienie, że Rząd niemiecki zgodzi się chętnie na każde zadośćuczynienie w obec Rzeczypospolitej, atoli pod warunkiem, jeżeli Schnaebele aresztowany został rzeczywiście na terytorjum francuskiem. Uwięzienie to nastąpiło skutkiem zaocznego wyroku, wydanego w swoim czasie przez Sąd lipski przeciw Schnaebelemu za szpiegostwo.

Oświadczenie powyższe Rederna wpłynęło dość uspokajająco na tutejszą opinję publiczną, która w ogóle w tej aferze okazuje wiele taktu i krwi zimnej.

Berlin 24. kwietnia. Według oświadczenia Rządu złożonego w Paryżu, był Schnaebele skazany za werbowanie rekrutów na niemieckiem terytorjum i za namowy do dezercji. Sam fakt obecnego jego uwięzienia był dla Rządu niespodzianką. Ks. Bismark nie otrzymał dotychczas żadnych w tej mierze relacyj od Sądu w Metz.

Dzienniki tutejsze donoszą, że Schnaebele aresztowany został w chwili, gdy właśnie odbierał raporty od swoich szpiegów.

Berlin 23. kwietnia. Wszystkie pisma tutejsze twierdzą stanowczo, że uwięzienie Schnaebelego nastąpiło na terytorjum niemieckiem.

Londyn 24. kwietnia. Dzienniki tutejsze zdania, że uwięzienie Schnaebelego gotowe spowodować groźne zawikłania. Między innymi grozi *Standard*, że Anglja cofnie swoją życzliwość da Niemiec, jeśliby miało się okazać, że to państwo szuka zaczepki.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.